

Korespondent Witkacy - apel o rzetelną ocenę książki Olgi Szmidt

Zacznijmy od pozornie mało istotnego błędu w jednej z ostatnich części tej pracy, bibliografii.

Sformułowanie używane przez Olę Szmidt: *do różnych adresatów* nie pada w tomie *Listy I* Witkacego w kontekście jego korespondencji, a tylko raz przy opisie fragmentów listów Stanisława Witkiewicza ojca (s. 1102). Przywołany przez młodą badaczkę w bibliografii (s. 201) i przypisie (s. 15) tytuł źródła: *Listy. Tom I do różnych adresatów* nie istnieje. Natomiast informacja prasowa przygotowana przez wydawnictwo (Państwowy Instytut Wydawniczy w likwidacji) w październiku 2013 r., publikowana na dziesiątkach portali internetowych, zawiera właśnie taki nieścisły dopisek. Ponieważ Szmidt nie wspomina słowem o istnieniu redaktora tego tomu, wybitnego edytora i badacza Witkacowskiej epistolografii, Tomasza Pawlaka, a o listach do innych osób niż Jadwiga Witkiewiczowa, wypowiada się lekceważąco, jakby miały one marginalne znaczenie w twórczości i życiu autora *Szewców*, można się domyślać, że Szmidt nie miała nawet w ręku *Listów I*. Bazuje w ich ocenie wyłącznie na zapowiedzi wydawniczej lub zasłyszanych opiniach.¹ Na tej podstawie stwierdza, że pozostałe zespoły korespondencji Witkacego *nie okazały się tak wyraziste i decydujące o kształcie jego podmiotowości* (s. 10). Na następnej stronie asekuje się: *poszukiwanie zaginionych dzieł oraz publikacje tych dotąd nieopublikowanych są tu bez wątpienia nader istotne* (s. 11).

Na tej samej stronie 11 smaczek stylistyczny i bełkot semantyczny: *Do pewnego momentu najpopularniejszymi i cieszącymi się najwyższym poważaniem dziełami Witkacego były literatura, teatr, dzieła plastyczne oraz pisma teoretyczne i, już z nieco większymi zastrzeżeniami, filozoficzne*. Co zatem Szmidt rozumie pod pojęciem *literatura*? Chyba tylko powieści, skoro obok wymienia teatr. Czy chodzi o współtworzenie eksperymentalnego teatru „Elsynor”? Chyba nie, bo przecież nikt dotychczas nie uważał tego epizodu za jeden z najważniejszych fragmentów Witkacowskiej spuścizny. Zatem prawdopodobnie chodziło o dramat, nie teatr? A czy dramat nie należy do literatury? W postkonceptualnym (to słowo jak *byłabysie*) Krakowie prawdopodobnie dramat to synonim teatru i nie ma nic wspólnego z literaturą. Tym bardziej Szmidt nie zalicza do literatury pism o teatrze, Czystej Formie, a już na pewno nie tekstów filozoficznych.

Szmidt pomniejsza dorobek Witkacego, pisząc o setkach (s. 12, również w dostępnym w Internecie streszczeniu pracy) jego dzieł we wszystkich dziedzinach aktywności twórczej. Zakładam, że nie chodzi tu o setki w każdej z dziedzin, bo przecież setek powieści, ani setek dramatów Witkacy nie napisał. Czy w takim razie Szmidt przekonuje nas, że nie powstały nigdy tysiące portretów pastelowych, a Irena Jakimowiczowa, Anna Żakiewicz, Beata Zgodzińska i dziesiątki innych badaczy twórczości plastycznej miały zwidy? W rozdziale *Zamiast podsumowania* Szmidt uparcie uściśla swoje twierdzenie: *Autoportretów i portretów Witkacego* (s. 197). Znowu konfuzja - czy chodzi o portrety zdjęte Witkacemu, czy innym osobom przez Witkacego?

Trudno się dziwić badaczce, że oswaja „przeciwnika”, bagatelizując jego potencjał i dokonania. *Opus magnum Witkacego nie powstało, nie powstało też dzieło, które uchodziłoby bez wątpienia za*

¹ Dziwna jest też decyzja, by w bibliografii, a także w tekście głównym pracy o *Listach do żony* nie wspomnieć o roku 2005 - dacie pierwodruku I wydania listów z lat 1923-1927. Szmidt podaje wszędzie rok 2009, korzysta zatem z dodruku do I wydania, co może dezorientować czytelnika. Nie znając dzieł tego wydania, można pomyśleć, że *Listy do żony* nie ukazywały się chronologicznie (tom listów z lat 1928-1931 ukazał się w 2007 r.). Na spotkaniach autorskich w 2015 r., a więc już po wydaniu *Listów II (wol. I)* w opracowaniu Tomasza Pawlaka, Stefana Okołowicza i Janusza Deglera (Warszawa 2014), Szmidt nie wspomina o zmianie swojej opinii na temat korespondencji S. I. Witkiewicza do innych adresatów niż jego żona.

arcydzieło (s. 196). Witkacego trudno niekontrowersyjnie uznać za wirtuoza jakiegoś gatunku, niełatwo ustawić jego powieści czy dramaty w szeregu arcydzieł; filozofii i teorii także wielu miało niechęć do zarzucenia (s. 12). Zatem Szewcy przez pomyłkę dostali się na listę lektur szkolnych, a profesorowie uniwersyteccy z Anną Krajewską, Ewą Łubieniewską, Januszem Deglerem, Lechem Sokołem na czele, duby smalone plotą? Nie odbieram prawa do kontrowersyjnej opinii, oczekuję jednak dowodów na poparcie tej tezy. Dowodów Szmidt podać nie może, ponieważ do dramatów, pism teoretycznych o teatrze i Czystej Formie i pism filozoficznych w ogóle nie sięga! Żadnego wydania tych tekstów Witkacego nie znajdujemy w bibliografii, co nie oznacza, że nie dowiadujemy się, że *Czysta forma była, jako projekt, estetycznym ekstremum* i że pozostała *teoretycznym projektem* (s. 194 i 195).

W sumie 18 razy Olga Szmidt używa słów *Hauptwerk* i *Główniak*, bolejąc nad... niespełnieniem się marzenia Witkacego o wydaniu jego *Hauptwerku*. *Witkacy miał rację – wyjście Hauptwerku byłoby końcem, ostateczną rozgrywką* (s. 193). Byłoby? Czy badaczka naprawdę nie wie o najważniejszym dziele filozoficznym Witkacego, opublikowanym w 1935 r. pod tytułem *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*? Przecież autor sam w listach określał tę pracę mianem swojego *Hauptwerku/Główniaka*. Szmidt ani razu nie wspomina o tej publikacji, wykuwając wręcz nowy termin witkacologiczny: *nieświadomy Hauptwerk* (s. 9 i 10) w odniesieniu do całości korespondencji z Jadwigą Witkiewiczową. Na fałszywym założeniu, że Witkacemu nie udało się nigdy świadomie ukończyć *Główniaka*, Szmidt buduje karkołomną tezę o konstytutywnej roli listów do żony w budowie podmiotowości pisarza: *Ten nieświadomy Hauptwerk – dziwny, niepełny, skażony ludzką niedoskonałością, zabrudzony atramentem, niedbale przerwany – stał się dla Witkacego podstawą jego podmiotowości*. (...) Listy do żony to *najdziwniejszy modernistyczny Hauptwerk – mówiący i wykrzykujący chaotycznie właściwie wszystko, ale wszystkiego nieobejmujący* (s. 10). To prawda, nieobejmujący wszystkiego tego, o czym nie wie Olga Szmidt.

Nie wie chyba też o licznych podróżach, przeprowadzkach i życiu równoległym w dwóch miastach, twierdzi bowiem, że autor *Matki: nie był w stanie wyrwać się z miasta swojego ojca* (s. 64). Kilkunastoletni okres mieszkania w Warszawie (mniej więcej pół roku w Warszawie, pół w Zakopanem), w którym zresztą powstała analizowana korespondencja, wcześniejsze życie w Piotrogradzie i Krakowie, podróże do Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu, Moskwy, na Cejlon, do Bretanii czy Australii, nie zajmują uwagi krytyczki-rewolucjonistki. Nie próbuje się też dowiedzieć, jakie korzenie rodowe ma Stanisław Ignacy Witkiewicz herbu Nieczuja, wyolbrzymiając rzekomą różnicę klasową między nim a Jadwigą z Unrugów (s. 24, 63 i in., założenie przydatne w dowodzeniu, że kompleksy były jedną z przyczyn porażki artystycznej i rozpaczki Witkacego). Przecież jego dziadkowie: spokrewnieni blisko z Piłsudskimi Witkiewiczowie, czy zaprzyjaźnieni z Adamem Mickiewiczem Szemiothowie, byli marszałkami szlachty powiatów żmudzkich, fundowali kościoły i kaplice, a ich drzewo genealogiczne obejmuje także średniowiecznych wojów.

Współczesny czytelnik może czuć się zdezorientowany i skonfundowany (s. 197) wyznaje mgr Szmidt. Tak, widzimy dezorientację w tym tekście nazbyt często. Czy nie lepiej zatem skorzystać z doświadczenia i wiedzy starszych badaczy, zamiast podważać i wykpiwać ich dorobek? Nieco więcej pokory u 25-letniej rewolucjonistki dałoby szansę przede wszystkim na rzetelną analizę tej wyjątkowej epistolografii. Używam tego epitetu (w słowniku Witkacego *rewolucjonista* był określeniem pejoratywnym, nie komplementem) celowo i nie bez uzasadnienia: *naruszenie stabilnego układu, jaki przez lata się wytwarzał, jest dla mnie obiecującą perspektywą* – czytamy w manifeście Olgi Szmidt (s. 97). Szkoda tylko, że nasz wojowniczy Mieduwalszczyk nie wie, kim byli np.

Maria i Edmund Strążyscy. Gdyby wiedziała, nie pisałaby raczej o tych przyjaciółach Witkacego per *Strążyńscy* (s. 15 i 16). Gdyby nawet cytowała fragment zawierający pomyłkę Anny Micińskiej, powinna była zamieścić komentarz lub poprawkę. Micińska się nie pomyliła, tę pomyłkę wmawia nam Szmidt. Ale pewnie nieważne są takie, widocznie mało nowoczesne, przymioty pracy naukowej: rzetelność, skrupulatność.

Szmidt zwraca uwagę na styl i nastawienie do przedmiotu badań, dlatego tępi z zapałem i denuncjuje ze skutecznością Czeka wszystkich niepokojąco pretensjonalnych, sparaliżowanych mentalnie, pozbawionych narzędzi kontrrewolucjonistów. Styl, w jakim sama pisze, zdaje się być rodem z paszkwilu, względnie z pamiętnika zawistnej pensjonarki: *Innym, równie symptomatycznym, przykładem może być artykuł Ewy Szkuclarek Wierność epistolarna Witkacego, który także swoją stylistyką, żeby zwrócić uwagę tylko na powierzchnię, skłania do zastanowienia się nad tym, w jaki sposób przedmiot badań zdaje się wręcz paraliżować aparat krytyczny. Wśród tych niepokojących akapitów (...) wywód ten postrzegać można jako, chyba nie całkiem kontrolowany, wybuch pretensjonalnych przemyśleń na temat samej postaci artysty. Trudno znaleźć w tym miejscu uzasadnienie dla dalszych, a i tak już przydługich, rozważań na ten temat* (s. 13). Joanna Hoffmann-Aulich, która ośmieliła się popełnić tekst o chorobach opisywanych przez Witkacego w listach do Jadwigi Witkiewiczowej, może przeczytać tu o *wątpliwej sensowności prowadzenia tego rodzaju badań*. Zbrodnią Hoffmann-Aulich może się okazać nawet prostolinijność sądów (sic!). *Połączenie egzaltacji i dyskursu medycznego daje tu bez wątpienia zadziwiające rezultaty – bez pokrycia w dowodach kapie dalej bardzo mętnym jadem Olga Szmidt* (s. 12).

Ponieważ, jak sama przyznaje, *nie jest w stanie zrezygnować z jawnej krytyki filmu Mistyfikacja* Jacka Koprowicza, rozpisuje się o *prostackich skojarzeniach i tandetnych tezach plotkarsko usposobionych komentatorów* w przypisie rozwleczonym na trzy strony książki (s. 115-117). Poddaje w wątpliwość (choć *nie czyni zarzutu*, s. 81) *niektóre* decyzje edytorskie redaktorów *Listów do żony* (niedostatek informacji o tym, czy dopiski na marginesach listów są umieszczone z boku, nad tekstem głównym, do góry nogami, czy na ukos), które zmieniają jej zdaniem odbiór tej ciekawej graficznie korespondencji. Nie podejmuje się jednak odczytywać listów z rękopisów, lecz skwapliwie korzysta z dorobku witkacologów i pracuje nad tekstem czterotomowego wydania pod redakcją prof. Deglera. Jednocześnie utyskuje na ograniczony dostęp przeciętnego czytelnika do rękopisów listów, choć przecież skany można oglądać od lat w Internecie (o czym zresztą Szmidt wie). Koryguje zresztą nie tylko Deglera, ale i samego Witkacego (s. 61), który chciał podobno napisać do żony *Matka bałaby się*, a nie *Matka byłaby się*. Możemy się domyślać, że zasygnalizowane tu użycie czasu przeszłego trybu warunkowego należy do programu tych semestrów studiów doktoranckich, które dopiero przed Olgą Szmidt.

Młoda badaczka jawi się jedynym ratunkiem polskich badań literackich, bo naprawdę trudno znaleźć interpretatora twórczości Witkacego, który mógłby zostać uznany przez Szmidt za autorytet. Ktokolwiek zajmuje się Witkacym, jest albo spostponowany, albo poprawiany, w krytycznych przypadkach jego istnienie jest przemilczane. Delikatnie tym razem obchodzi się z Tomaszem Bocheńskim (*Nie jestem jednak przekonana, czy rację ma...*), któremu wytknęła w 2010 r. rzekomo *kapryśny dobór wydarzeń z biografii, bardzo pobieżną analizę, niesprawiedliwe wytykanie* Konstantemu Puzynie politycznych zależności w PRL, *nic szczególnie inspirującego* w analizie *Piecyka*

Aleksandra Wata itd. (**Po co czytelnikowi te teksty** – dość trudno orzec, po co Bocheńskiemu – można się tylko domyślać).²

Zatem i ja zapytam: po co czytelnikowi teksty Olgi Szmidt? Skoro autorka operuje, **by tak powiedzieć, bez wątpienia niejednokrotnie kontrowersyjną** (to jej ulubione wtręty) polszczyzną. Kuriozalnym przykładem jest interesujące, choć chyba zbyt awangardowe kończenie zdań zbitką: *i tego typu. W ostatnich latach szeroką publiczność literacką zyskuje także korespondencja Witkacego – do dziś konsekwentnie wydawana z drobiazgowymi komentarzami, wyjaśnieniami i tego typu.* (...) Założenie to przyjęłam już na samym wstępie badań, rezygnując z czynienia wyraźnych rozróżnień na szczerość, autentyczność, prawdę wyznania i kreację, manipulację **i tego typu**.³ W swojej 190-stronicowej pracy magisterskiej samozwańcza Dyktatorka Stylu używa zwrotów *w ostateczności* i *ostatecznie* łącznie ponad 60 razy; *niejednokrotnie* i *wielokrotnie* jeszcze częściej - 70 (sprawiedliwie, bo po 35 razy). To zapewne recepta na precyzyjność wypowiedzi. Ważne, by nie być egzaltowanym i pretensjonalnym!

Bardzo słabo zna historię kampu (s. 92), nie lepiej jest z bardziej odległymi w czasie artystycznymi wyczynami, np. tak przebrzmiałego poety, jak niejaki Zygmunt Krasiński. *Za przykład może służyć choćby epistolografia wspomnianego już Zygmunta Krasińskiego, która, jeżeli współcześnie nie jest ostatecznie najciekawsza, to na pewno może funkcjonować na równi z jego dramatami i poezją* (s. 35). Czyli jednak jest ciekawa? A może skoro *na równi*, to i *Nie-Boska Komedia* nie jest ostatecznie najciekawsza... Za niebyły uważa także dorobek XIX-wiecznych edytorów, wydawców i badaczy polskiej epistolografii (s. 29, 35).

Jednym z najpoważniejszych zarzutów wobec Olgi Szmidt jest skala jej niewiedzy na temat stanu badań o tej części epistolografii Witkacego, której badaczka poświęca większość rozdziału drugiego, o tzw. listach ekonomicznych. Gwido Zlatkes (materiały niepublikowane), Cecylia Judek⁴, a przede wszystkim Janusz Degler⁵ i Tomasz Pawlak zajmowali się od lat tymi materialną i wizualną stroną zabawnych przeróbek korespondencji, reklam, anonsów, zaproszeń, kwitów i innych dokumentów, traktowanych przez S. I. Witkiewicza jako epistolograficzne tworzywo. Olga Szmidt nie zna nawet terminu *list ekonomiczny*, którego autorem był sam Witkacy. 20 września 2014 r. w Słupsku na Międzynarodowej Sesji Naukowej „Witkacy 2014: co jeszcze jest do odkrycia?” Tomasz Pawlak wygłosił referat *Listy ekonomiczne S. I. Witkiewicza oraz jedna z ich adresatek – Zofia Mikucka*. Może nam się zdawało i wcale nie wygłosił?⁶ Zasłużonej sekretarz naukowej Cecylii Judek oszczędzono wyzwisk za referat *Witkacy o pisarzach w listach do żony* (2004) prawdopodobnie dlatego, że Szmidt korzystała z gościny Książnicy Pomorskiej podczas pracy nad swym epokowym dziełem... a może po prostu nie wiedziała o jego wygłoszeniu i opublikowaniu?⁷

² O. Szmidt „*Takiej argumentacji Witkacy znieść nie mógł*”, Recenzja: T. Bocheński „Witkacy i reszta świata”, <http://e-splot.pl/?pid=articles&id=653>

³ O. Szmidt *Esej o pracy magisterskiej pt. Korespondent Witkacy*, <http://otwarta.org/wp-content/uploads/2014/07/Olga-Szmidt-esej-.pdf>

⁴ C. Judek *Witkacy - projektant kartek pocztowych?* [w:] „Głos Szczeciński” nr 100/1989, s. 3,

⁵ J. Degler *Listopisanie Witkacego*. Referat wygłoszony podczas sesji „Witkacy w Polsce i na świecie (w 60. rocznicę śmierci Stanisława Ignacego Witkiewicza)”, Szczecin, 15-18 września 1999. Pierwodruk w: M. Skwara [red.] *Witkacy w Polsce i na świecie*, Szczecin 2001, 367-386, J. Degler *Witkacego portret wielokrotny: szkice i materiały do biografii (1918-1939)*, Warszawa 2009.

⁶ Olga Szmidt nie uczestniczyła w tej konferencji nawet jako słuchaczka, nie była obecna także na konferencjach poświęconych Witkacemu w maju 2014 r. w Zakopanem (organizator: UMCS), ani w czerwcu 2014 r. w Warszawie (organizator: UW). Dlatego ma szczątkową wiedzę na temat stanu badań nad korespondencją Witkacego.

⁷ C. Judek *Witkacy o pisarzach w listach do żony* [w:] J. Tarnowski [red.] *Powroty do Witkacego. Materiały sesji naukowej poświęconej Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi, Słupsk, 7–8 maja 2004*, Słupsk 2006, s. 287-310.

Zupełnie kuriozalne są rozważania o potencjalnych przyczynach ubytków, zagnieceń, plam i innych defektów (s. 75-77). Czytelnik dowiaduje się, że to częściowo efekt niewłaściwego przechowywania listów przez Jadwigę Witkiewiczową w domowym archiwum... O piwnicy przy Grójeckiej, powstaniu warszawskim, udziale krawca Błońskiego i Jana Leszczyńskiego w ratowaniu listów ani słowa. Szmidt ewidentnie nie próbuje nawet szukać informacji na ten temat w literaturze przedmiotu. Równie dobrze moglibyśmy dziś zacząć pionierskie badania np. nad tym, dlaczego nad Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie sterczą fragmenty kolumn...

Tymczasem Szmidt co chwila przekonuje nas, że jest przodownicą w analizie epistolografii autora *Nienasyceńca*. Wskutek intensywnej akcji promocyjnej (posty i setki zaproszeń wysyłanych na portalach społecznościowych, wysyłka maili) wspieranej przez wydawnictwo UNIVERSITAS, krakowskie Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCAK), Wydział Polonistyki UJ trudno obecnie znaleźć w środowisku badaczy polskiej literatury osobę, której nie wmawiano, że właśnie ukazała się pierwsza, przełomowa praca na temat korespondencji Witkacego. Tymczasem nie dowiadujemy się z pracy Olgi Szmidt niczego ponad dotychczasowe ustalenia witkacologii. Zyskujemy za to dużą dozę frustracji przy lekturze bezpodstawnych kpin i fałszywych podsumowań.

Gdyby recenzowana praca magisterska była tylko kolejnym nic niewnoszącym do humanistyki polskiej pożegnaniem absolwenta z uczelnią, nie protestowałbym. Brak pokory i ignorancję zaliczyłbym do praw młodości. Skandalem jest fakt, iż praca Olgi Szmidt *Korespondent Witkacy* uzyskała niezwykle pochlebne, wręcz entuzjastyczne recenzje doświadczonych (wydawałoby się) pracowników naukowych. Prof. dr hab. Ryszard Nycz uznał tę książkę (był jej redaktorem naukowym) za *wybitne w profesjonalnej skali osiągnięcie poznawcze, ważne studium, zniuansowany, wielowymiarowy portret Witkacego*, dr hab. Jarosław Fazan za *niezwykle dojrzały, oryginalny poznawczo i intrygujący intelektualnie projekt badawczy* (obie opinie opublikowane na okładce). Współredaktorem serii, w której ukazała się ta praca, jest prof. Włodzimierz Bolecki. Wydział Polonistyki i Towarzystwo Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego ją sfinansował, a profesorskie jury nagrodziło I nagrodą w XIX Konkursie prac magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita. Kilka osób przewraca się pewnie w grobach...

Warszawa, 1 lutego 2015 r.